Nr. 116. We Lwowie Czwartek dnia 26. Kwietnia 1888. Rok XXI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Wiatr od Wschodu.

Lwów 25. kwietnia.

Z nastaniem wiosny powiał wiatr od południowego wschodu i rozszerzył tlejące na Bałkanie zarzewie obaw i niepokoju. Wieści, jakie nadchodzą z tej strony są jeszcze tajemnicze i głuche, ale przygotowują świat na jakieś nowe korzackie niespodzianki, które knują się w ukryciu; są one dowodem, że Rosja nie zaniechała ani na chwilę swych planów i do spełnienia ich dąży z całą konsekwencją. Cel intryg rosyjskich na Wschodzie określa nader trafnie artykuł oficjalnego *Pester Lloyda* w sposób następujący: „Plan akcji rosyjskiej z każdym niemal dniem przybiera wyraźniejsze kształty. Rosja nie uderzy na nas, ale zrewoltuje powoli cały Wschód tak, iżby nastąpiły tam stosunki, których ze względu na nasze bezpieczeństwo nie moglibyśmy ścierpieć. Gdybyśmy wówczas wystąpili, ażeby stosunkom tym położyć koniec — Rosja zastąpi nam drogę, a jej okrzyk „stój!“ będzie poparty najwymowniejszym argumentem w postaci 300.000 armji stojącej na naszej północnej granicy.“

Wprawdzie kolega nasz węgierski dosyć późno poznał się na właściwym zamiarze Rosji, ale zważywszy, że jest to pismo półurzędowe (chociaż nawet węgierskie), należy powiedzieć, że lepiej późno, jak nigdy. Zacytowany przez nas ustęp jest tak jasny i prawdziwy, że ani komentarzy, ani dowodów nie potrzebuje, a w obec tego zupełnie uzasadnioną jest obawa, że dzisiejszy spokój jest bardzo względnym objawem, na którym polegać nie można. Dla Austro-Węgier zbliża się szybko stanowcza chwila, w której gra ich będzie o wysoką stawkę, bo nietylko o stanowisko Austro-Węgier na półwyspie, ale już wprost o byt monarchji. Czekać bezczynnie aż do tej chwili byłoby dobrowolnem narażaniem się na klęskę. Austrja musi i powinna w kwestji orjentalnej wystąpić stanowczo i jasno zakreślić swe cele, jeżeli nie ma w razie rozstrzygnięcia pozostać odosobnioną. Jasną bowiem i nieulegającą zaprzeczeniu kwestją jest, że sojusz austro-niemiecki w obec polityki ks. kanclerza, w obec ewentualnej pomocy Francji jest dla rozstrzygnięcia spraw wschodnich prawie bez znaczenia. Współdziałanie Włoch nietylko dla Austrji, co raczej dla Niemiec może być korzystne, Anglja zaś będzie w Azji, — i tak poglądy na kwestję wschodnią zmieniły się tam dziś znacznie i kto wie, czy w razie ewentualnej wojny zwolennicy polityki Gladstone'a nie odnieśliby zwycięstwa. Jedną tylko stanowczą, silną pomoc może znaleźć austro-węgierska monarchja, pomoc bezsprzecznie skuteczniejszą niż wszelkie sojusze mocarstw centralnych, a to w ludach bałkańskich, w organizmie młodym żywotnym i pełnym siły, która skierowana rozumnie ku jednemu celowi stałaby się straszną potęgą. Owoż głównem zadaniem monarchji musi być stanowcze przeciągnięcie tych ludów na swoją stronę przez stanowcze popieranie ich rozwoju, przez danie im możności oparcia się o potężnego sąsiada o tyle, iżby na wewnątrz mogły zrobić obrachunek z żywiołami rozkładowemi. Bierność Austro-Węgier i chwiejność ich polityki w sprawach wschodnich, w obec silnej i konsekwentnej działalności Rosji, musi wpływać demoralizująco na słabsze żywioły, które zwłaszcza też codziennie szerzą zwolenników caratu.

Specjalną cechą ustroju państw bałkańskich jest istnienie podwójnych rządów: jeden, który działa na zewnątrz, drugi tajny, który na szkodę kraju działa paraliżując akcję legalnego rządu. Zdawałoby się, że jestto rzeczą czysto wewnętrzną, że rządy państw bałkańskich powinne same stłumić szkodliwą uzurpację, skoro działa ona widocznie wbrew najżywotniejszym interesom ojczyzny — a jednak to pozory tylko, które od rzeczywistości daleko odbiegają. Rządy te, zarówno rząd króla Milana jak ks. Koburga, a nawet po części króla Karola, mimo iż widzą wyraźnie niebezpieczeństwo, nie mają dosyć odwagi na krok stanowczy w obec groźb rosyjskich a bierności Austrji. Ani Serbja, ani Bułgarja, ani Rumunja nie mogą nawet na wewnątrz przeprowadzić sprawiedliwości w obec zbrodniarzy, bo oni stoją pod przemożną opieką cara, podczas gdy legalne rządy na niczyje poparcie liczyć nie mogą. I to jest właśnie przyczyną, iż posiew panslawizmu wydaje plony, iż znajdują się tacy, którzy ze szkodą własną pozwalają się obałamucić i wznoszą oczy do nowego Boga w Petersburgu, tak potężnego w obec ich własnych, bezradnych władców. Inaczej zupełnie rzecz by się miała, gdyby Austro-Węgry zechciały konsekwentnie przeprowadzić choćby ten program, jaki nakreślił w delegacjach hr. Kalnoky, gdyby nie fałszywą polityką ekonomiczną, jak to miało miejsce w Serbji, ale czynną pomocą poparły rozwój narodowy młodych ludów. Być może, że Rosji nie zbywałoby w takim razie na stanowczości w grożeniu — inna jednak rzecz, czy starczyłoby jej odwagi w wykonaniu pogróżek. A gdyby nawet, do czego wreszcie kiedyś przyjść musi, Rosja uznała obecną chwilę za sposobną do rozegrania partji o Bałkan, to szanse jej zwycieztwa byłyby wątpliwe. Austrja w walce z caratem nie potrzebuje krociowych armij niemieckich, ani angielskich okrętów i włoskich bagnetów — dosyć, jeżeli świat słowiański potrafi sobie pozyskać — a pozyska go jedynie przez zerwanie zupełne z przeżytemi przesądami, przez uczciwą słowiańską politykę na wewnątrz i zewnątrz monarchji.

Po rozprawie budżetowej.

Lwów 25. kwietnia.

Podaliśmy charakterystyczniejsze momenty z rozpraw budżetowych i mieliśmy sposobność wypowiedzieć także i nasze zdanie. Słuszność więc nakazuje zacytować niektóre przynajmniej głosy pism, które w tej sprawie zachowały nieco większe od nas umiarkowanie. Weźmy więc najpierw *Politik*. Organ klubu czeskiego wypisuje w artykule wstępnym z umiarkowanem zadowoleniem komentarz do słów hr. Taaffego. Minister prezydent mówił mianowicie z pewnym naciskiem o potrzebie uznania „historycznego rozwoju i opartych na nim odrębnych właściwości królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa,“ które to słowa były jak sam powiedział wypływem jego najgłębszego przekonania.“ Prawdą jest, że są to słowa złote. Prawdą dalej, co utrzymuje *Politik*, że słów tych nie wypowiedziano z takim naciskiem w parlamencie jeszcze od pamiętnej mowy tronowej z r. 1879, prawdą jest dalej co mówił dep. Szuklje, że połowiczność ta rządu, przerzadza szeregi prawicy i że p. Gautsch swojemi rozporządzeniami stworzył partję „młodoczechów“ — ale to wszystko razem nie może nam wytłumaczyć nawet tej umiarkowanej radości *Politik*. Wszakże jestto powszechnie znaną rzeczą, iż hr. Taaffe mówi bardzo pięknie i rozumnie, że nawet zdobywa się na stanowczość i odwagę w słowach, lecz dotychczasowe doświadczenie nas uczy, że wszelkie obiecanki tego rodzaju kończą się na oklaskach prawicy, wypiciu szklanki wody przez mowcę i napisaniu kilku pochwalnych hymnów w dziennikach rządowych. Droga, jaką dla rządu nakreślił hr. Taaffe, jest istotnie najlepszą i najbardziej odpowiednią, lecz mimo, iż jest prostą, ma przecież liczne odnogi, któremi gabinet często stąpać lubi.

Gdyby hrabia Taaffe czynom kazał iść w ślad za słowami, gdyby z całą szczerością przeprowadził program autonomistyczny, gdyby istotnie pamiętał o tem, co powiedział w tak świetnem porównaniu, iż ludy nie są ptaki, które można zamknąć do klatki centralizmu — gdyby... to zapewne wtórowalibyśmy hymnom organów półurzędowych z całej duszy. Przeszłość jednak cała nie upoważnia nas do tej nadziei, toż zapisujemy tylko słowa hr. Taaffego, jako bardzo piękny frazes, nie okazując nawet tak umiarkowanej jak *Politik* radości z ich wypowiedzenia.

Fremdenblatt cieszy się znowu z uznania, jakie w sposób niepodzielny wyraził parlament dla polityki zewnętrznej. W delikatny sposób omawia *Fremdenblatt* stanowisko Austro-Węgier w obec Niemiec w myśl komunikatu *Sonn- u. Montags Ztg.* jednakże z pewną różnicą, gdyż *Sonn- und Montags Ztg.* jest tubą wewnętrzną, a *Fremdenbl.* głos rozchodzi się i na zewnątrz. Półurzędowiec inspirowany z Ballplatzu konstatuje, że stanowisko sprzymierzonych jest równorzędne najzupełniej, że aljans nie tamuje polityki zewnętrznej, ale z drugiej strony staje na stanowisku dra Steinwendera i cieszy się niewymownie, „że wysoka mądrość obdarzonego cnotami władcy cesarza Fryderyka IIIgo umożliwiła zaprzyjaźnionemu mocarstwu cieszyć się i nadal znakomitym mężem stanu“... Tak się to prowadzi tedy wielką politykę.

Wiele miłych słówek dostało się i p. Dunajewskiemu w udziale za jego słowa, dotyczące nietylko jego polityki ekonomicznej, ale i polityki zewnętrznej monarchji, jest i komplement dla Węgrów za to, że o ministrze finansów tej połowy monarchji wyrażają się przyzwoicie. Ponieważ zaś *Fremdbl.* jako organ ministra spraw zewnętrznych stoi nad stronnictwami, prawi więc grzeczności i dep. Neuwirthowi, jakkolwiek się z nim nie zgadza, i dep. Sturmowi, jakkolwiek się z nim godzi. Tak więc dla każdego coś się znalazło i bylibyśmy może zdumieni tą uprzejmością pisma urzędowego, gdyby nie końcowy ustęp, który *Fremdblt.* powtarza za swym budapeszteńskim kolegą *Nemzetem*. Ustęp ten brzmi: „Jesteśmy przekonani, że dla bezwzględnego wykonania tych zadań (jakie oznaczył p. minister finansów) wszystkie ludy, wszystkie stronnictwa połączą swe siły, ażeby spełnić to, czego monarchja od nas zażąda.“ Ten ustęp dość przejrzysty świadczy, że karesy organu ministerjalnego nie są wcale bezinteresowne.

Z Rzymu.

Do podanych już przez nas wiadomości o przyjęciu pielgrzymki galicyjskiej przez papieża dodajemy kilka następujących ciekawych szczegółów. Pielgrzymi polscy uskarżają się na trudności, które jednak były czynione tylko przez niektóre niesympatyczne figury hierarchji urzędniczej. I tak maestro di cammera msgr. della Volppe nie wezwał z powodów formalnych ks. arcybiskupa Felińskiego na audjencję biskupów polskich. Papież skoro tylko wszedł do sali i rzucił okiem po zgromadzonych, dostrzegł brak i pierwsze słowa jego jakie wypowiedział były: *dove Feliński*? Sprawa się wyjaśniła, a urzędnik za swe samowolne wystąpienie usłyszał ostre wymówki.

Szczególniejszą przyjaźń dla pielgrzymki galicyjskiej okazywał kardynał-wikary Lucido-Maria-Parocchi, co jest tem dziwniejsze, iż kardynał ten właśnie jest reprezentantem wpływów rosyjsko-francuskich. Odprawił on 20. bm. mszę dla pielgrzymów galicyjskich w kościele St. Apolinarego i miał po mszy mowę, w której zaznaczył mnogość dowodów przywiązania Polaków do wiary i Stolicy apostolskiej. O przyjęciu w Watykanie znajdujemy w korespondencji *Czasu* następujące szczegóły:

W sali książęcej urządzono tron dla Ojca św., a po jednej i po drugiej stronie ustawiono fotele dla członków św. Kolegium. Po za nimi zajęli miejsca z jednej strony biskupi i arcybiskupi, z drugiej prałaci, kanonicy i prałatura rzymska. U dołu estrady ustawili się w szeregu najwybitniejsi członkowie pielgrzymki, z których wielu wystąpiło we wspaniałych strojach narodowych, a mianowicie ks. Adam Sapieha, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Stanisław Tarnowski, hr. Jan Szeptycki, p. Adam Jędrzejowicz, hr. Zdzisław Tarnowski, p. Włodzimierz Kozłowski, p. Bieliński, p. Rakowski i t. d. Między przewodzącymi pielgrzymce biskupami galicyjskimi zajęli miejsce ks. arcybiskup Feliński i ks. arcybiskup Józef Sembratowicz, były metropolita lwowski. Dla pań urządzono rodzaj rezerwowanej trybuny, w której stanęły: Ks. Marcelina Czartoryska, marszałkowa Tarnowska, ks. Adamowa Sapieżyna, hr. Stanisławowa Tarnowska, hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka z córką, ministrowa Dunajewska z córką, hr. Janowa Stadnicka, hr. Sabina Morsztynowa, panna Zofia Popielówna, hr. Janowa Szeptycka, hr. Włodzimierzowa Borkowska, hr. Tomaszowa Stadnicka, hr. Łubieńska hr. Stanisławowa Żółtowska, pani Adamowa Jędrzejowiczowa itd.

Wkrótce po godzinie 12. wszedł Ojciec św., otaczali go kardynałowie: Ledóchowski, sekretarz stanu Rampolla, Laurenzi, Ricci-Paracciani, Cristofori, Melchers, dziekan św. Kolegium Sacconi, Zigliara. Gdy Ojciec św. przekroczył próg sali książęcej wszyscy padli na kolana, a Leon XIII. zakreślił nad nimi krzyż św., witając pełnym serdeczności i uprzejmości uśmiechem. Powagę chwili podnosiła cisza uroczysta, a na tle purpury tronowej wspaniale odbijała się biała postać siwowłosego starca, widzialna nawet dla tych, co stali u samego końca sali. Ojciec św. zasiada na tronie obok niego zajmują miejsca swoje *maggiordomo* msgr. Macchi i *maestro di cammera* msgnr. della Volppe. Po przemowie ks. arcybiskupa Morawskiego i wręczeniu adresu przez ks. Sembratowicza, Leon XIII. powstał i zabrał głos. Przemowę papieża podajemy według autentycznego tekstu:

„W takiej wszech narodów mnogości, na uroczystość 50-tej rocznicy kapłaństwa naszego zewsząd do Nas spieszących, miło nam jest oraz radośnie i Was, ukochani synowie Nasi ujrzeć — których przedziwna pobożności moc do Rzymu przywiodła na to, abyście Wasze i rodaków Waszych uczuć hołdy w Naszej obecności Nam złożyli. Ta woli Waszej zgodność, sama przez się budująca, tem żywszą przejmuje Nas radością, gdy zważamy, iż zachodzą między Wami nie małe pochodzenia, języka i obrządku różnice. Zaiste jest to szlachetna i godna Chrystusowego Kościoła właściwość, że wszystkie ludy jednaką miłością złączone obejmuje i sprawić umie, że w krwi i obyczajów rozlicznych różnicach wszystkie zgodnie to samo wierzą i czują. To też Stolica Apostolska rozmaitych w służbie Bożej obrządków nietylko nie odrzuca, ale i owszem nietylko dopuszcza, ale chętnie przyzwala, by poszczególne narody uprawnionych tradycyj i przekazanego im od przodków obyczaju pilnie strzegły i je zachowywały. Ta rozmaitość w jedności podobna jest do szaty królewskiej, różnemi barwami i kształtami ozdobnej, która Niepokalaną Chrystusa Oblubienicę jeszcze więcej przystraja. Ta właśnie moc jednoczenia ludów, którą Kościół posiada, szeroko się rozpościera i wielką ma doniosłość, jak wam z doświadczenia wiadomo, ku kojeniu niezgód i usuwaniu trudności, wynikających bądź z biegu wypadków, bądź z ludzkich zabiegów.

Święcie tedy i niezłomnie zachowujcie tę umysłów zgodę, która nieodłączną jest wiary towarzyszką, a miłości chrześcijańskiej owocem. Wytrwajcie dalej w niewzruszonej wierności i posłuszeństwie ku Stolicy św., jakiego już wiele złożyliście dowodów; zdążajcie dalej do wszelkiej chrześcijańskiej zacności; nie ustawajcie stosować życia i obyczajów waszych do wielkich przykładów waszych przodków.

W końcu pragniemy gorąco, abyście w ojcowskiej Naszej pieczołowitości i o was trosce z bezpieczną spoczęli ufnością. Opieki Naszej nigdy wam nie zabraknie i o ile czujność i zachody Nasze zdołają, o tyle dla dobra waszego starać się będziemy o obronę i pomnażanie wszystkich warunków, do ocalenia i pomyślności religji należących.

Tymczasem błagamy Boga, aby wam obficie darów niebieskich użyczył i jako zadatek takowych, oraz dowód życzliwości Naszej, Apostolskie błogosławieństwo wam wszystkim tu obecnym, tudzież rodakom waszym z miłością w Panu dajemy“.

Następnie wręczono adresy, dary i świętopietrze. Ojciec św. najdłużej rozmawiał z arcybiskupem Felińskim; bardzo się podobał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, dar Sióstr Felicjanek. Gdy go wnoszono, ks. biskup Dunajewski objaśniał, jakie obraz ten ma znaczenie: papież powtórzył kilkakrotnie „Częstochowa“, z intonacją pozwalającą się domyślać, że mu nie obce dzieje tej świątyni. Ojcu św. przedstawiono także wielu włościan.

W chwili, gdy miał już papież wychodzić, zgromadzeni zaintonowali pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał“. Na to papież usiadł i wysłuchał do końca śpiewu, podczas gdy kardynał Ledóchowski zbliżył się do niego i tłumaczył znaczenie słów i pieśni. Po udzielonem błogosławieństwie opuścił papież wraz z swym orszakiem salę.

Nasz zaś korespondent z Rzymu pisze:

Wspomniałem już, że papież nawet do ostatniej chwili nie wiedział nic o przyjeździe Polaków, usłyszał o tem dopiero od naszych biskupów i chętnie zgodził się na audjencję, przeciw której jednak sprzeciwiał się ustawicznie kardynał Rampolla. Nie mogąc wreszcie jej przeszkodzić, nie dopuścił ks. Sapiehy do przemówienia, pomimo, że tenże przedłożył mu tekst swej alokucji, bardzo lojalnej i umiarkowanej, jak słyszałem. Skutkiem tego cały akt przyjęcia miał cechę wyłącznie kościelną. W sali konsystorjalnej (małej, a nie zwykłej, wielkiej audjencjonalnej, gdzie przyjmowano pielgrzymkę austrjacką) przerobionej na prędce na tronową, zgromadziła się tedy *in corpore* pielgrzymka. Na zalecenie wyraźne ks. bisk. Dunajewskiego pielgrzymi nie powitali papieża okrzykami, i wśród ciszy wszedł Leon XIII. i usiadł na tronie w otoczeniu dworu. Zbliżył się ks. arcyb. Morawski, przykląkł na ukłon, potem wstał i odczytał łaciński adres w imieniu trzech obrządków w król. Galicji i W. ks. Krakowskiem i Bukowińskiem. (!) Była to stereotypowa wiązanka o miłości i przywiązaniu do stolicy apost., radości wiernych z powodu jubileuszu itp. Odpowiedź papieża po łacinie, której towarzyszyła zwykła u niego silna giestykulacja, była parafrazą adresu usłyszanego. W jednym ustępie zawarł aluzję nader delikatną do pogłosek o układach Kurji z Rosją, zapewniając, że wszyscy mogą być pewni,

---

31)

RYWALKA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy)

XV.

Do Arlington-Court przybył p. Danvers. Skoro tylko znalazł się sam na sam z Filipem, zapytał:

— Czy wiesz pan, że pani Gueldre i jej wspólnik mieszkają w sąsiedztwie?

— Nie wiem. Czy są w posiadłości hrabiny Hughbury?

— Tak. W wyśledzeniu całej sprawy miałem niemało trudności, dziś jednak mam już niezbite dowody. Odszukałem człowieka, który odwoził ladę Vivian i pana Tempest do chatki w Milldale. Zeznał on, że jakaś pani z nim zawierała ugodę — obowiązuje się ją poznać po głosie. Człowiek ów poszedł następnie za nią na dworzec, gdzie spotkała się z jakimś mężczyzną zakapturzonym, który nazywał ją Bianką. Nadto wydostałem jej list, podpisany „Bianka Gueldre“. Nie potrzeba zupełnie znawcy, aby, porównawszy o pismo z ową podrobioną depeszą, przyjść do przekonania, że pisała go jedna ręka. Artykulik, zamieszczony o zajściu tem w *Bonneret*, jest również przez nią pisany. Wynalazłem również posłańca, który nosił telegram. P. Walden dopomógł mi nie mało swemi wskazówkami — a sądząc, że obecnie będziemy już mogli zażądać aresztowania państwa Gueldre — umówiłem się z nim, że dziś również tu przybędzie.

Vivian, podziękowawszy panu Danvers za gorliwość, oświadczył, że musi wyjechać i dopiero późnym wieczorem powróci. Pochwyciwszy na pożegnanie Walerję w objęcia, okrywając twarz jej pocałunkami, prosił, by, odbywając przechadzki, brała zawsze ze sobą Wilhelma, a nadto zgraję psów.

Popołudniowy pociąg przywiózł Waldena, któremu ani śniło się, gdy w klubie Carlton lekkomyślnie łączył nazwisko Alfreda z nazwiskiem lady Vivian, że kiedyś zeznaniami swemi będzie dopomagał do oczyszczenia nazwiska, które złośliwie osławiał.

Waldena przyjął Alfred, a po chwili rozmowy wyszli do parku, aby przywitać ladę Vivian, używającą tam przejażdżki.

Zaledwie młodzi ludzie weszli do parku, ujrzeli wykwintny faeton, zaprzężony w dwa wspaniałe bułane kucyki w srebrnych szorach, które w ciągu sezonu w Londynie stanowiły cel zazdrości wszystkich pań niemal. Sześć wielkich psów skakało w około faetonu, powożonego przez Walerję, obok której siedziała Rózia z niemowlęcym spadkobiercą Arlington'u; Wilhelm zaś jechał z tyłu konno. Ponto pierwszy dostrzegł Alfreda i popędził ku niemu a za nim reszta psów.

— Na honor, co za eskorta! — rzekł Gustaw Walden. — Czy lady Vivian wyjeżdża zawsze pod taką silną strażą?

Alfred roześmiał się i poszedł do faetonu, który się w tej chwili zatrzymał.

— Kochana Walerjo, wszystko powiodło się jak najlepiej. Pozwól, że ci przedstawię.

— Pana Walden, — dokończyła Walerja, — podając rękę młodzieńcowi. — Bardzo mi przyjemnie widzieć pana u siebie. Zdaje mi się, że pan zna pannę Harley.

— Mam zaszczyt.

— Fredziu! — zawołała Walerja, zwracając się ku niemu, a piękna jej twarz przybrała nagle wyraz obawy i bolu. Powiedz mi przez litość, czy jest dla mnie jaka nadzieja? Czy wysłuchali oskarzenia? czy je uwzględnili?

— Ten sam pociąg, który za kilka godzin przywiezie sir Filipa, przywiezie i dwóch policjantów w cywilnem ubraniu, mających rozkaz aresztowania Herberta i Bianki Gueldre.

— Och, Bogu dzięki! Bogu dzięki! — rzekła stłumionym głosem Walerja i pokonawszy wzruszenie, rozpoczęła ze swoimi gośćmi ożywioną rozmowę.

Słońce znikło oddawna z widokręgu i mrok zapadł zupełny, zanim nadszedł pociąg z Londynu przywożący policjantów i pana Arlington'u. Sir Filip podjechał tylko do zachodniej furtki swojego parku i tu wysiadł, pociągnięty czarem pogodnego księżycowego wieczoru. Drogą, którą bezwiednie obrał, prowadziła wzdłuż stawu i mimo pamiętnego dębu.

Niezamącony niczem spokój panował dokoła. Od czasu do czasu tylko, spłoszona odgłosem kroków Vivian'a, sarna porwała się z krzaków i jak strzała, pobiegła w dalszą gęstwinę, lub gdzieś na wierzchołku drzewa ptak, ze snu zbudzony, zatrzepotał głośno skrzydłami. Cisza ta tem milej uderzyła sir Filipa po gwarze i odmęcie stołecznym, z którego powracał. Lekki podmuch wiatru marszczył posrebrzoną blaskiem księżycowym powierzchnię stawu i poruszał liśćmi, co zieleń swą na złoto zamieniły, nie strącając ich wszakże na ziemię. Samotny mężczyzna stanął i zadumany przyglądał się melancholijnemu krajobrazowi. Jak daleko sięgnęło jego oko, wszystko było jego własnością, wszędzie był tu panem... tak, dzisiaj, ale nie minie i lat pięćdziesiąt, wysokie drzewa nie przestaną wzbijać się coraz wyżej pod niebios błękity, a on dawno będzie już pod ziemią...

Poważny smutek odbił się na jego twarzy, potarł ręką zachmurzone czoło i poszedł dalej. Naraz, jakby pod wpływem zbudzonego wspomnienia podniósł oczy i ujrzał przed sobą wielki, prastary dąb a pod nim postać, otuloną w stary czerwony płaszcz cygański. Wszystka krew zbiegła mu do serca, nie dosłyszał gwałtownego szelestu liści na sąsiednim wiązie, ogarnęła go straszna trwoga o pozostawione w domu droższe mu nad życie istoty, gdy siedząca postać zerwała się na równe nogi i zagrodziła mu drogę.

— Bianka Fanshawe! — zawołał, a w głosie jego dźwięczało wyniosłe zdziwienie, na dumnej twarzy malowała się niewypowiedziana pogarda.

— Ha! Dawne nazwisko najpierw wybiega ci na usta w tem miejscu! — zawołała, odrzucając czerwony płaszcz, a światło księżyca padło jasnym blaskiem na jej twarz, noszącą ślady niezaprzeczonej piękności i na iskrzące się jak złoto, jasne jej włosy — a wraz z niem i dawne wspomnienia! Filipie, Filipie! zmiłuj się, miej litość nad nieszczęśliwą kobietą, która kocha cię dotąd, która...

— Która — przerwał Filip Vivian, odtrącając z oburzeniem wyciągniętą jej rękę — nigdy nie wiedziała jaką powinna być miłość, która zerwała wszelkie węzły przez miłość i honor zadzierzgnięte i tutaj, na tem samem miejscu, zaparła się resztek swojej kobiecości! Byłaś zdrajczynią względem mnie przed laty, a teraz jesteś podwójną zdrajczynią względem twego żyjącego męża, Ryszarda Gueldre... Oszczędź sobie zaprzeczenia... Wiem, że on żyje. Precz ztąd, wracaj do niego, bo na ziemi Vivian'a nie ma dla ciebie miejsca... Zmiłować się, ulitować, za co? Czy dlatego, że byłaś bardziej fałszywą niż najfałszywsza z twego rodu? Czy dlatego, że z nieporównaną nikczemnością usiłowałaś siać niewiarę między mną a moją żoną? Może dlatego, że chciałaś pozbawić jej życia, a gdy ci się to nie udało, okryłaś hańbą jej nazwisko! O krzywdę mnie wyrządzoną nie dbam, ale za takie pokrzywdzenie kobiety, którą kocham, mam okazać litość? Nigdy? Precz ztąd, mówię...

— Jeszcze nie — odparła Bianka Gueldre, a wyraz niepohamowanej wściekłości zmienił twarz jej do niepoznania — dopóki mnie nie wysłuchasz. Tutaj pod tym samym dębem odwróciłeś się z pogardą odemnie, odtrąciłeś mnie, niebacząc na moje namiętne prośby. Mimo to powróciłam do ciebie po latach całych, i zastałam cię żonatym... Ha, czy ty sądzisz — i pochwyciła go konwulsyjnie za ramię — że ja, kochając cię, mogłam to przebaczyć, i nie pomyśleć o zemście? Czy ty sądzisz, że ja mogłam zapomnieć dotknięcia twojej szpicruty wówczas na Merle-Hill, lub puścić w niepamięć, że ona uderzyła mnie z wyniosłą pogardą? Nigdy, nigdy! I cóż ztąd, że gorączka nie chciała zabić mojej rywalki, że niesforny koń nie zdołał wyrzucić z siodła takiej wytrawnej amazonki? Zemściłam się na was, na niej i na tobie inaczej, stokroć dotkliwiej. Podeszłam ją, zmusiłam do ucieczki z kochankiem i powróciła do ciebie strącona ze swej wysokości, zniesławiona, pogardzona, a ty sam zostałeś wyśmiany, świat szydził z ciebie, że usiłowałeś go przekonać, iż nie wierzysz w jej winę, gdy...

W tej chwili Vivian nie mogąc już dłużej panować nad sobą, odepchnął ją tak silnie, że się zachwiała, i krzyknął strasznym głosem:

— Milcz! Strzeż się, by imię mojej żony przeszło przez twoje usta! Idź do męża twego, nikczemnico i powiedz mu, że wasz piekielny spisek został odkryty. Tam prowadzi najkrótsza droga z parku, radzę ci ujść tamtędy! — dodał surowo, wskazując jej boczną ścieżkę, odwrócił się i odszedł.

Bianka z przekleństwem na ustach biegła przez zroszone trawniki, aby coprędzej dostać się do męża i spólnika swego, i wraz z nim ratować się ucieczką. Trwoga dodawała tej siły, co raz prędzej dążyła ku niebezpieczeństwu, którego się tak obawiała, powracała do miejsca, gdzie dwóch wysłańców sprawiedliwości czekało spokojnie na jej powrót.

Gdy znikła zupełnie w ciemnościach nocy, sędziwy wiąz zatrząsł się znów gwałtownie, złotawe liście posypały się gradem i młody chłopiec z bladą, jak chusta, twarzą zeskoczył lekko na ziemię.

Ewerard Harley zatrzymał się przez chwilę tylko, i popędził jak strzała, nie za uciekającą kobietą, nie ku bramie parkowej w stronę domu, ale za oddalającą co raz bardziej wysoką postacią sir Filipa Vivian.

Usłyszawszy za sobą spieszne kroki, sir Filip odwrócił się i zaczekał na chłopca.

— To ty, Ewerardzie? Ale co to, jesteś zmięszany, co ci się stało, kochany chłopcze?

— O, sir Filipie, przebacz mi! Słyszałem wszystko.

— Słyszałeś wszystko? — powtórzył sir Filip, a twarz jego przybrała wyraz głębokiego niezadowolenia. — Wszystko, co zaszło między mną a panią Gueldre?

— Tak! Siedziałem na wiązie, bo chciałem włożyć napowrót do gniazda ptaka, który spadł i złamał sobie skrzydło. Pani Gueldre przyszła z tamtej strony.

— Od pałacu?

— Tak, usiadła pod drzewem i zaczęła mówić do siebie: „że teraz zawsze albo służba, albo psy kręcą się w koło domu i że nie można nie

iż stolica apostolska **nigdy nikogo** nie zdradzi, ani zaniedba interesów Kościoła. Następnie biskupi zbliżali się z adresami, kilku Mazurów przyniosło Matkę B. Częstochowską do tronu (dar krakowskich Felicjanek), potem odbyło się jeneralne całowanie nóg i rąk, jednak już bez ładu. Papież był okropnie znużony, co chwila otrzeźwiał się chustką, przesiąkniętą ekscytacyjnemi aromatami.

Ten sposób przyjęcia pielgrzymów dotknął wielu Polaków, szczególnie z Rosji i Wielkopolski, a już wszystkie pisma włoskie z pewną widoczną intencją podnoszą umyślne pominięcie jakiejkolwiek wzmianki o Polakach, zarówno w adresie, jak odpowiedzi papiezkiej. Biskup Pełesz przedstawił papieżowi owego chłopa Dutkę z Bukowiny, co to miał, ze schyzmy nawrócić się do unji i innych podobno przyciągnął za sobą. Papież udzielił mu specjalne błogosławieństwa.

Znaczna część pielgrzymki wyjechała wczoraj (21. b. m.) z Rzymu na Florencję i Wenecję do domu.

„Socjalny demokrata" przed sądem.

Rada związkowa szwajcarska uzasadnia wydalenie obcokrajowych współpracowników pisma p. t. *Socjalny demokrata* w sposób następujący:

Redakcja wspomnionego pisma ma wprawdzie tytularnego szefa Szwajcara, w istocie jednak kieruje pismem wydział złożony z Niemców zamieszkałych w Zurychu, których obecnie wydalono. *Socjalny demokrata* nie liczy w Szwajcarji wielu abonentów, natomiast 10—12.000 egzemplarzy rocznie przemycają do Niemiec. Śledztwo w tej sprawie zostało wywołane ukazaniem się w styczniu lub w lutym roku 1887 pisma ulotnego p. t. *Czerwony djabeł* zawierającego karykatury i wymyślania na cesarską familję w Niemczech. *Czerwony djabeł* rozszedł się w 8550 egzemplarzach. Ostrzeżenie udzielone redakcji przez władze zurychskie nie miało żadnego skutku.

Jako przykład przywodzą list pruskiego landwerzysty zamieszczony w *Socjalnym demokracie* w dniu 3. marca 1888 roku, mający na celu wywołanie buntu i rewolucji wśród wojska. W nwadze od redakcji spotykamy następujący ustęp:

Złożylibyśmy świadectwo najpodlejszego tchórzostwa, gdybyśmy chcieli zamilczeć o ewentualści, że naród niemiecki może się znaleść w sytuacji, która wymagać będzie chwycenia za broń.

Sytuacja tego rodzaju powtarzała się i w czasie wojen chłopskich i w latach 1848—9, zaś obecni władcy Niemiec nie czynią nic takiego, coby mogło przeszkodzić jej powrotowi.

Następnie powołuje się rząd na artykuł z dnia 7. kwietnia, przypominający postanowienia socjalnych demokratów, powzięte na zjeździe zurychskim (w r. 1866). Postanowienia rzeczone zalecały ogólne uzbrojenie ludu w obec grożącego wybuchu wojny.

Pod datą 16. kwietnia 1887 r. pisał Bernstein do Zurychskiej dyrekcji policji, że na wypadek ewentualnych reklamacyj może zapewnić w imieniu swych przyjaciół, iż w obec nowej sytuacji z największą usilnością będą się starać bardziej rażące zwroty, które się tu i owdzie przydarzały, usunąć ze swych publikacyj. Zasadniczego programu w *Socjalnym demokracie* zmienić niepodobna, równie jak w *Głosie robotnika*. Po otrzymaniu urzędowego ostrzeżenia ze strony władz Zurychskich, oświadczył natomiast *Socjalny demokrata*, że postępowania swego nie zmieni. „W skutek tego — konkluduje referent rządowy — rada związkowa nabrała przekonania, że kierownicy *Socjalnego demokraty* zdecydowani są powodować się li wyłącznie zasadami oraz przekonaniami obcokrajowej partji, której organ wydają na tutejszem terytorjum, nie pomnąc gościnnego przyjęcia, jakiego tu doznali. Ze względu przeto, że w mowie będące publikacje są zdolne zakłócić dobre stosunki, w jakich Szwajcarja pozostaje z innemi państwami — członkowie niemieckiego komitetu socjalistycznego zostają wydaleni z obrębu krajów federacji Szwajcarskiej."

Agitacja prawosławna.

W jednej z gmin wschodnio-galicyjskich — piszą do *Czasu* — zaszło podczas święcenia wody w dzień Jordanu między miejscowym gr.-kat. proboszczem a gronem parafjan przejętych schyzmą prawosławną zajście tak skandaliczne, że wdrożone zostało śledztwo karne, a nadto i ordynarjat metropolitalny widzi się spowodowanym zarządzić ze swojej strony ścisłe dochodzenie. Zajście to, duchowna spuścizna jednego z poprzednich proboszczów, który, zanim wyemigrował w Lubelskie i osiedlił się tam jako pop prawosławny, zaszczepił w parafji swej jad prawosławny, stanowi wymowny dowód, że propaganda prawosławna w Galicji krzewiona nie na tle religijnych przekonań, lecz politycznych planów, idzie w parze z zdziczeniem umysłów i ogólną depravacją moralną. W wiosce owej, którą ze względu na toczące się dochodzenia nazwiemy X., obecny proboszcz gr.-kat., kapłan prawy i przejęty poczuciem katolickiem, zastał w cerkwi sprowadzone z Poczajowa schyzmatyckie księgi kościelne, a nadto krzyż trójramienny nowej daty, według modły poczajowskiej sporządzony.* Razem z księgami prawosławnemi zawitały do wioski X. niesnaski między mieszkańcami gr.-kat. i rz.-kat. obrządku. Ostatni zostali przez adeptów poczajowskich wystawieni na wzgardę tak dalece, że nie chciano wdawać się z nimi w żadne interesa, a w końcu przyszło nawet do tego, że pogrzeb rz.-kat. mieszkańca X. na wspólnym cmentarzu był kwestjonowany. Miał tedy nowy proboszcz przed sobą zadanie trudne, ale nadzwyczaj wdzięczne, któremu oddał się z całem przeświadczeniem ciążącego na nim obowiązku kapłańskiego. Pierwszym krokiem na tej drodze było usunięcie z użytku cerkiewnego ksiąg poczajowskich, zawierających formalne zniewagi dla Kościoła katolickiego. Nie poszło to tak gładko, bo dygnitarze cerkiewni trzymali te księgi pod kluczem i proboszczowi wydania ich odmówili. Trzeba było dopiero tych dygnitarzy wiejskiej cerkiewki usunąć od funkcji, aby odebrać od nich klucze i księgi. Powstała zaraz z tego powodu namiętna agitacja przeciw proboszczowi, który jednak nie zważając na to, zastosował się do decyzji Stolicy Apostolskiej i sprawił nowy krzyż jednoramiennny dla procesjonalnych obchodów, nie niszcząc jednak bynajmniej krzyża trójramiennego. Kiedy w dzień Jordanu proboszcz miał wyruszyć z procesją ku rzece, dwaj parafianie porwali krzyż nowy z cerkwi, wynieśli go na dziedziniec i cisnęli nim o ziemię i to od tej strony, na której znajdowała się rzeźba Chrystusa na krzyżu, tak silnie, że rzeźba prysła. Niedość na tem, kiedy proboszcz, nie wiedząc co się z krzyżem stało, zapytał o to przy akcie święcenia wody, otaczający go parafianie prawosławnego autoramentu w głos odezwali się z formalnemi obelgami i jakby dzicy ludzie, nieświadomi świętości dokonywanego aktu, krzykami i obelgami zagłuszali głosy protestu prawych, a profanacją krzyża oburzonych parafian. Nadludzkiej cierpliwości i łagodności proboszcza zawdzięczać należy, że akt ten dokonany został bez przerwy skandalicznej. Rzecz nabrała w okolicy rozgłosu, który mógł wywrzeć wpływ demoralizujący, gdyby nie rychłe aresztowanie hersztów i wytoczenie procesu karnego. Tak nikczemną jest jest ta hałastra prawosławna, że teraz wypiera się wszystkiego i zaręcza, że w cerkwi w ogóle nigdy nie było krzyża trójramiennego! Oto bohaterowie poczajowskiego kroju!

Z prowincji.

Stryj 24. kwietnia. (*Wybory do rady miejskiej*). Z trzeciego i drugiego koła — wypadły zupełnie niepomyślnie. Zwycięstwo odniósł p. Halpern i owa klika izraelitów, która chce dawnym trybem gospodarować, trybem, który sprowadził 17. kwietnia 1886 r. ową straszną klęskę pożaru. Uprawnionych do głosowania w trzeciem kole było 1700 (1100 katolików — 600 izraelitów) — głosowało zaś tylko 560, którzy wybrali 5 izraelitów, 7 katolików członkami rady a zastępcami 4 izraelitów i 2 katolików.

W drugiem kole odbyło się wczoraj głosowanie. Stanęło do urny 290 wyborców (178 katolików i 112 izraelitów) i wybrali członkami rady: 10 izraelitów, 2 katolików, a zastępcami 4 izraelitów a 2 katolików.

Jeśli wybory te nie zostaną unieważnione — będziemy jak w Palestynie.

Paszoł!

(Przyczynek do rosyjskiego wymiaru sprawiedliwości.)

W Wiedniu przebywa obecnie w hotelu „Deutscher Hof" młody inżynier z wschodniej Rumelji, p. Iwan Ilnicky. Zjawił się on onegdaj w redakcji *Tagblattu* Szepsa, a przedkładając różne dokumenty przedstawił historję cierpień, jakich doznał jako przemysłowiec w Kijowie. Obejście się z nim gubernatora Kijowa, jenerała Drentelna i władz petersburskich, rzuca jasne światło na ciemny wymiar sprawiedliwości rosyjskiej, a opowiadanie p. Ilnickoja jest gryzącą satyrą tamtejszych stosunków.

Niebawem po wojnie rosyjsko-tureckiej — opowiada p. Ilnicky — poznałem się z dawniejszym bułgarskim ministrem wojny Kaulbarsem. Nakłonił on mnie, abym udał się do Rosji, gdzie znajdę świetne pole dla zużytkowania swych wiadomości technicznych. Obiecywał mi złote góry, a nadto przyrzekł otoczyć mnie szczególniejszą opieką. Usłuchałem namów i wziąwszy ze sobą gotówką 26.000 franków, przybyłem do Kijowa, gdzie znalazłem bardzo dobrze dotowane stanowisko w biurze technicznem niemieckiej firmy J. Glass. W ciągu kilku lat zdobyłem tam sobie poważne stanowisko, kupiłem dom za 12.000 rubli i zostałem członkiem kupieckiego klubu, do którego należą najwybitniejsi reprezentanci handlu i przemysłu.

Pewnego dnia zjawia się u mnie tajny sekretarz jenerał-gubernatora Drentelena, pułkownik Ruban, szef policji kijowskiej Mastickij i urzędnik teiże Kurczak-Sywicky. Trzej ci panowie, którzy są w pokrewieństwie i spólnie posiadają wieś pod Kijowem, proponują mi, abym w ich posiadłości urządził fabrykę marmuru labradoryjskiego. Przekonawszy się, że interes może być rentownym, zawarłem z nimi układ, mocą którego od 1. stycznia 1885 do 1. lipca 1888 mieli mi płacić miesięcznie po 125 rubli i 10% od wszelkich zamówień. Równocześnie przyznali mi oni jeneralne zastępstwo fabryki na całą Rosję i zagranicę. Urządziłem fabrykę i ta niezwykle świetnie zaczęła się rozwijać. Zamówienia tak się mnożyły, że ja od Rubana i spółki w ciągu 1886 roku miałem otrzymać 40.000 rubli. To oczywiście nie przypadło do gustu właścicielom — i w listopadzie 1886 zaprojektowali mi za odszkodowaniem 6000 rubli zrzeczenie się wszelkich pretensyj i rozwiązanie kontraktu. Ja mimo gróźb Rubana — odrzuciłem tę propozycję. Żyłem wówczas w mniemaniu, że Rosja jest krajem ucywilizowanym. Niebawem atoli gorzko się rozczarowałem.

Dnia 26. grudnia przybył do mnie komisarz policji Tomaszewskij i wręczył nakaz jenerał-gubernatora Drentelena, abym w ciągu 24 godzin opuścił granicy Rosji na zawsze. Przerażony, biegnę do Drentelna, którego znałem osobiście, a o którym jestem teraz przekonany, że działał z Rubanem w zmowie i powiadam, że padłem ofiarą niecnej intrygi Rubana. Ten wysłuchał mnie spokojnie i rzekł: „Możesz pan jeszcze jakiś czas zostać; dowiesz się potem o mojem postanowieniu". Podczas gdy ja byłem u Drentelna, szef policji Masztyckij i jego czcigodny towarzysz Sywicky, jak prości rabusie, wpadli do mego mieszkania, poodbijali zamki, powydobywali książki rachunkowe, wszystkie moje listy, modele wyrobu labradorytu i zabrawszy to wszystko na wóz — zawieźli do mieszkania Masztyckiego. Stara moja ciotka, która mieszkając ze mną, chciała się temu wandalizmowi sprzeciwić, została znieważoną.

Wróciwszy do domu, zastałem mieszkanie splądrowane, a ciotkę leżącą prawie bez życia na ziemi. Udzieliwszy jej pierwszej pomocy, udałem się ponownie do Drentelna, prokuratora i sędziego śledczego, prosząc o zarządzenie dochodzenia karnego. Telegrafowałem nawet do ministra Tołstoja, ale zamiast odpowiedzi od niego — otrzymałem od Drentelna ponowny nakaz wyjazdu. Błagałem jenerał-gubernatora o kilka dni zwłoki, udowadniałem świadectwem lekarskiem, że ciotka moja jest umierającą — nadaremnie. „Jeśli ciotka pańska umrze, rzekł Drentelen śmiejąc się, ja się postaram o odpowiedni, chrześcjański dla niej pogrzeb, pan zaś musisz natychmiast wyjechać".

Wieczorem musiałem Kijów opuścić. Udałem się do Krakowa, gdzie serdecznie zostałem przyjęty przez bar. Konopkę. Tu otrzymałem też wiadomość, że w kilka dni po moim wyjeździe z Kijowa, ciotka umarła, a dom mój sprzedali w porozumieniu z jenerał-gubernatorem owi trzej bandyci i że pozbawiony zostałem całego majątku, na który przez długie lata uczciwie pracowałem. Z Krakowa telegrafowałem do ministra hr. Tołstoja, do prezesa policji petersburskiej Gressera, do szefa żandarmów w Petersburgu jen. Rebko i do prokuratorji. Wszystko naprożno.

W zwątpieniu udałem się za paszportem tureckim, urodziłem się bowiem w Filipopolu, sam do Petersburga, gdzie prosiłem posła tureckiego Szakira baszę o interwencję i wręczyłem ministrowi Tołstojowi prośbę. W odpowiedzi na to zostałem uwięziony i przez pięć miesięcy trzymano mnie w ciemnej celi jak pospolitego zbrodniarza. Dzięki dopiero wstawieniu się do w. ks. Michała jednego z wyższych urzędników, którego nazwisko zachować muszę oczywiście w tajemnicy, po pięciu miesiącach więzienia, w którym to czasie nadaremnie prosiłem o stawienie mnie przed sędzią śledczym, zostałem wywieziony za granicę pod eskortą dwóch żandarmów.

Obecnie przybyłem tutaj, pozbawiony wszelkich środków, cały bowiem mój majątek, około 80.000 rubli, zrabowali najwyżsi urzędnicy państwowi w Kijowie. To jest rosyjska sprawiedliwość, to są rosyjscy urzędnicy.

---

zrobić, ale że ona musi wydostać depeszę. Myślałem, że to jaka złodziejka-cyganka i siedziałem cicho, bo chciałem ją śledzić. Potem dostrzegłem pana nadchodzącego i byłem ciekaw, co ona też zrobi, a gdy pan zacząłeś mówić, bałem się już zejść na dół, ale teraz muszę panu to wyznać.

Przez chwilę sir Filip siedział w milczeniu obok chłopca, potem rzekł spokojnie:

— Ewerardzie, jesteś mężczyzną i sądzę, że zbytecznem byłoby prosić cię, abyś nie wspomniał słowa o tem co słyszałeś, nikomu, z wyjątkiem naturalnie mojej żony. Będę wdzięczny, jeśli twój ojciec także nic nie będzie wiedział. Później jednak, ponieważ byłeś świadkiem, o ile pani Gueldre nie przyzna się do winy, zażądam od ciebie zeznania tego przed sądem.

— Uczynię dla pana wszystko — odparł chłopiec poważnie. — Nigdy nie będę w stanie, choćby w setnej części odpłacić panu za to, co pan dla mnie robisz.

— Cicho, chłopcze. Zapominasz o tem, com ja winien twojej siostrze. Wyrosłeś na równie szlachetnego mężczyznę, jak ona jest szlachetną kobietą, a płacisz mi z procentem dług, do jakiego względem mnie się poczuwasz.

Jasne oczy chłopca napełniły się łzami a potem chłopiec zapytał nieśmiało:

— Dlaczego ją pan ostrzegł o niebezpieczeństwie?

— Ja jej nie ostrzegałem — rzekł Vivian ponuro — kazałem jej tylko wracać do męża i powiedziałem jej, że ich spisek został wykryty. Nie wiem, czy to będzie mi postawione za złe, że nie posłałem jej na drugą, do lady Hughbury, dla przygotowania się do ucieczki.

— Ale dokąd ona uciekła jeszcze dziś wieczór? — zawołał Ewerard.

— Nie bój się, mój chłopcze. Dwóch policjantów czeka na nią i zaaresztuje ją w chwili, gdy tylko zbliży się do domu. Ani ona, ani Gueldre nie mogą się wymknąć. Już zapóźno.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Wilhelm odjeżdża w piątek rano pospiesznym pociągiem do Stanisławowa i Tłumacza, a ztamtąd wprost do Wiednia.

Nekrologja. Julja Niezabitowska, wdowa po pułkowniku wojsk polskich z r. 1831, zmarła we Lwowie w 72 roku życia. — Franciszek Nowotny, oficjalista prywatny, zmarł we Lwowie w 35 roku życia. — Marja Emma Gutman zmarła we Lwowie w 15 wiośnie życia. — Franciszka Sertz, wdowa po oficjale pocztowym, zmarła we Lwowie w 74 roku życia. — W Paryżu zmarła w tych dniach Julja z książąt Druckich-Lubeckich hr. Ksawerowa Pusłowska, właścicielka dóbr Mokotów pod Warszawą.

Kalendarz. Czwartek (26.): Kleta i Marcelina — Spitymira. Wschód słońca o godz. 4. min. 44, zachód o godz. 7. min. 6.

Kalend. myśliwski. W kwietniu wolno polować na słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dla biednego krawca Hupki złożyła pani M. M. 1 złr.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 26. bm. o godz. 6. wieczorem.

Na porządku dziennym między innemi: Przełożeństwo zboru izraelickiego, o bezpłatne odstąpienie kawałka gruntu pod l. 22¾ na rozszerzenie łaźni. Sprawa nabycia części realn. l. 367¾ dla uregulowania ulicy Karnej. Wnioski w sprawie uregulowania plantacyj na placu Halickim i Marjackim, tudzież Wałach hetmańskich. Wnioski w sprawie wykonania warunków, zastrzeżonych w legacie śp. wiceprezydenta magistratu, Juljana Krechowieckiego. Podanie do wiadomości reskryptu rady szkolnej krajowej w sprawie odbytych inspekcyj w szkołach miejskich.

Na posiedzeniu tajnem: Wnioski w sprawie obsadzenia 18 posad oficjałów magistratu.

Przeniesienia. Konsul jeneralny Karol Kwiatkowski, przeniesiony został z Ruszczuku do Amsterdamu, a konsul Norbert Schmucker z Janiny do Ruszczuku.

Biura lwowskiej reprezentacji krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przenoszą od kilku dni z kamienicy niegdyś Romaszkanów, przy ulicy Hetmańskiej i Kilińskiego, do własnego nowego gmachu, zbudowanego obok pałacu sejmowego, przy ulicy Trzeciego Maja i Marszałkowskiej.

Buta niemiecka. Wczorajszej nocy Filip Hrasz... powracając do domu w stanie podochoconym ul. Piekarską rozpoczął awanturę z policjantem, który oświadczył mu gotowość odprowadzenia go do domu. Grzeczny stróż bezpieczeństwa źle jednak na tem wyszedł, gdyż Hrasz... uderzył go kilka razy po głowie, oderwał mu numer piersiowy i wyzywał słowami „*du polnisches...*" itd. Nie wymieniamy nazwiska owego pana, który pod wpływem alkoholu zapomniał, gdzie się znajduje i z czyjej łaski żyje, gdyż spodziewać się należy, że policja sama da sobie z nim radę i pouczy go, że największą cnotą jest trzymać język za zębami.

Nadanie prezenty. Ministerstwo wyznań i oświecenia nadało prezentę na opróżnione rz.-kat. probostwo w Nowym Sączu ks. Alojzemu Góralikowi, doktorowi św. teologji i kanonikowi gremjalnemu kapituły tarnowskiej. — Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr.-kat. probostwo „regiae collationis" w Dołhopolu, powiatu kossowskiego, ks. Janowi Popielowi, gr.-kat. administratorowi w Rostokach.

Pierwsza wycieczka do Brzuchowic odbędzie się w drugiej połowie maja na dochód towarzystwa „Harmonja". W tych dniach zbierze się obszerny komitet, który zajmie się urządzeniem tej zabawy, mającej niewątpliwie — jeżeli oczywiście sprzyjać będzie pogoda — zapewnione powodzenie.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura była + 15·2°C., najwyższa + 22·6°C., najniższa + 9·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr o zmiennym kierunku z południowej strony, średnia temperatura doby około 16°C., stan nieba zmienny, powietrze więcej niż miernie wilgotne i do burzy skłonne, co najwięcej deszcz chwilowy.

Wykrycie sprawców kradzieży w kościele św. Łazarza. Nareszcie po długich bezskutecznych poszukiwaniach udało się ajentom policyjnym Spangowi i Tauletzowi wpaść na ślad sprawców śmiałego rabunku, dokonanego niedawno w kościółku św. Łazarza, o czem w swoim czasie obszernie donosiliśmy.

Przy ul. Szpitalnej l. 11 mieszka znana dobrze policji złodziejska rodzina Buczków. Głowa tej „zacnej" familji — Jakób Buczek, odznaczył się już dawniej dokonaniem kilku śmiałych kradzieży, w czem dopomagała mu dzielnie żona Helena, mająca w kołach lwowskich opryszków szerokie znajomości, a umiejąca doskonale łupy zdobyte przez męża ukrywać i spieniężać.

Dom Buczków służył lwowskim złodziejom za wygodny przytułek, to też nie dziw, że policja bardzo często robiła tam wizytę, nie uwieńczoną jednakże pomyślnym skutkiem, gdyż stary Buczek umiał swoich gości doskonale chronić.

W ostatnich czasach bawili u niego w gościnie Stratyn Piłat z narzeczoną Mokryną Iwaniszyn i Michał Tarnawski *false* Gąsiorowski. Ten ostatni był od dłuższego czasu poszukiwany przez władzę bezpieczeństwa, gdyż usuwał się z pod dozoru policyjnego. To też gdy rewizor Spang dowiedział się, że Gąsiorowski mieszka u Buczka, udał się z ajentem Tauletzem wczorajszej nocy tamże celem aresztowania niebezpiecznego rzezimieszka. I rzeczywiście zastano śpiących Buczka i Gąsiorowskiego, reszta towarzystwa była nieobecną. Wedle podania Jakóba Buczka żona jego wyjechała wraz z Stratynem Piłatem i tegoż narzeczoną Mokryną do Rzęsny ruskiej... w swaty. Piłat bowiem postanowił skończyć już romans i pojąć Mokrynę za żonę prawowitą, a do tego potrzebował zezwolenia rodziców narzeczonej, mieszkających w Rzęśni.

Nagłe zjawienie się ajentów policyjnych podziałało na Buczka w sposób bardzo deprymujący tak, że zaczął się trząść jak w febrze, dzwoniąc zębami. To spowodowało rewizora Spanga do dokonania w kufrze Buczkowej natychmiastowej rewizji. I cóż znaleziono? Oto na samym spodzie kufra leżały kawałki komży, kap i nakryć na ołtarze, pochodzące z kradzieży dokonanej w kościele św. Łazarza, a poprzerabiane na bieliznę damską... Innych przedmiotów srebrnych i złotych nie odnaleziono, złodzieje bowiem widocznie zdołali już się ich pozbyć.

Buczka wraz z Gąsiorowskim natychmiast aresztowano, a w godzinę później sprowadzono także na inspekcję policyjną Helenę Buczek, która, badana przez komisarza inspekcyjnego, jakim sposobem rzeczy owe znalazły się w jej kufrze, odpowiedziała, śmiejąc się: „Kupiłam to przed kilkoma miesiącami, aby mieć gotową bieliznę w razie śmierci."

Po tem zupełnie niespodzianem odkryciu wysłano ajentów Spanga i Tauletza do Rzęsny Ruskiej celem aresztowania także Piłata i Maksymy Iwaniszyn i przeszkodzeniu swatom złodziejskim.

Badanie policyjne wykazało nadto, że głównym sprawcą śmiałej kradzieży musi być Piłat, który, sprzedawszy skradzione rzeczy, postanowił ożenić się i spokojnie pędzić dalej żywot.

Czy policja zdoła odszukać skradzione przedmioty — przyszłość okaże.

Za dręczenie zwierząt ukarała wczoraj policja grzywną handlarza bydła, Leizora Sigala z Witkowic, który pokrępowawszy zwierzętom sznurem nogi rzucił je na wóz i pomimo jęków biednych zwierząt dalej je transportował.

W biały dzień, gdyż o godzinie 9. rano, znany złodziej, Józef Janiszewski, porozbijał wczoraj w gmachu ratuszowym na kurytarzach ustawione szafy, z których skradł rozmaite suknie. Uciekającego rzezimieszka przytrzymali strażacy pożarni i sprowadzili na inspekcję policyjną.

Przez okno dostali się wczoraj w nocy nieznani sprawcy do mieszkania p. Józefa Zulaufa przy ulicy Panieńskiej l. 5 i skradli ztamtąd suknie i srebrne przedmioty wartości 100 zł.

Smiałą kradzież kieszonkową popełniono wczoraj o godzinie 11. rano na szkodę pani R. Liebermanowej. Przechodząc przez plac Marjacki została ona silnie potrącona przez wcale elegancko ubranego złodzieja, który przy tej sposobności wyciągnął pani L. pugilares z kwotą 60 i kilka guldenów.

Zuchwały żebrak. Aresztowano żebraka Samuela Majera Mimelesa, który napadł wczoraj rano liweranta Mojżesza Rosnera, będącego obłożnie chorym, i żądał w natarczywy sposób jałmużny, a gdy mu jej odmówiono, rzucił się na Rosnera i omal że go nie ugodził laską w głowę.

Pożary. W Jaryczowie nowym pod Lwowem, zniszczył ogień mienie czterech gospodarzy, których strata w części tylko ubezpieczona wynosi 6000 złr. W Batiatyczach, w powiecie żółkiewskim pogorzało 25 gospodarzy, z których tylko jeden był asekurowany. Ogień wznieciły dzieci, bawiąc się zapałkami.

Rzekomy pożar lasów. Zarząd dóbr spaskich donosi, że wiadomość o paleniu się 150 morgów lasów hr. Wodzickiego powstała ztąd, iż na takimże obszarze wypalały się zeszłoroczne zręby pod kulturę lasową.

Ofiara czy interes. P. Władysław Weber, rodak nasz, w Ameryce przebywający, pisze do *Dzien. Pozn.*, iż naszym powodzianom ofiaruje darmo 5 tysięcy akrów gruntu na wolnej ziemi meksykańskiej. „Bardzo wdzięczni jesteśmy — pisze *Dz. Pozn.* — szanownemu ofiarodawcy za dar tak wspaniały, ale będzie on stokroć wspanialszy, jeśli ziemię tę Amerykanom sprzeda, a pieniądze za to wzięte na powodzian przyszle. Wolimy bowiem żyć, pracować i umierać tu w ojczyźnie naszej, niż szukać szczęścia poza jej granicami."

Udała operacja. Donoszą z Warszawy: Kiryło Pawluczak, któremu dr. Krajewski dokonał całkowitego wycięcia krtani, w d. 10. bm. opuścił szpital w stanie, nic do życzenia nieprzedstawiającym. Liczne grono lekarzy, w liczbie których był prof. i b. dziekan Brodowski, badało starannie Pawluczaka na dni kilka przed wyjściem jego ze szpitala. Przyrząd sztuczny, zastępujący krtań, wyrobiony jest z twardego kauczuku i składa się z dwóch różnych części, które pacjent sam dowolnie może wyjmować i zakładać i w miarę potrzeby oczyszczać. Pawluczak mówi dobrze szeptem, a gdy chce użyć głosu, zakłada przyrząd stożkowy w jednej ze wspomnianych dwóch części. Mowa jest bezdźwięczna, a dłuższe przebywanie przyrządu, głos urabiającego, ogranicza oddychanie tak, iż pacjent woli przyrządu tego nie używać. Operacja była wycięciem całkowitem, gdyż i nagłośnia, którą operator pierwotnie miał zamiar zostawić, później została usuniętą. Operacja spowodowana była obecnością złośliwego nowotworu w krtani. Badanie drobnowidzowe wykazało, iż nowotwór był rakiem włóknistym. Obecnie dr. Krajewski zajęty jest opracowaniem danego przypadku. (*Medycyna*).

Korespondencja redakcji. Szp. M. w Tarnopolu. Z całą przyjemnością bylibyśmy zamieścili ale mniej więcej zaraz po uroczystości. Dziś rzecz mocno spóźniona.

Arcyksiążę Wilhelm przybył onegdaj wieczorem do Lwowa. Na dworcu zgromadzili się reprezentanci władz cywilnych i wojskowych — na peronie ustawiono kompanję honorową z muzyką. Arcyksiążę stanął w hotelu Zorża, przed którym ustawiono też wartę honorową. Wczoraj odbył arcyks. Wilhelm inspekcję artylerji.

Czy to po ludzku?... W kamienicy przy ul. Stanisława l. 10 zajmował jeden mały wilgotny pokoik w parterze dorożkarz Kaleczak, znajdujący się obecnie z powodu braku zajęcia w najokropniejszej nędzy. To też nie zapłacił czynszu, a właściciel owej kamienicy uzyskawszy sądowy nakaz rumacyjny, wyrzucił rzeczy biedaka na ulicę. Stało się to o godz. 7. wieczorem jeszcze dnia 20. bm.; rzeczy te do dnia onegdajszego a więc przez 5 dni leżały na ulicy, a biedny człowiek nie mając przytułku śpi w nocy na ulicy obok swoich gratów, z których połowę już rozkradziono. Prośby i błagania nie mogą zmiękczyć właściciela domu, który odwołując się na literę prawa przypatruje się z okna nędzy ludzkiej.

Kaleczak jest żonaty i ojcem jednego dziecka.

W sprawę tę wmięszała się onegdaj policja, właściciel domu jednakże odmówił wszelkich wyjaśnień odwołując się na nakaz rumacyjny.

Nie przeczymy, że gospodarz postąpił prawnie — czy po ludzku — to inna sprawa.

Znaczna kradzież. W drodze z Podwołoczysk do Wiednia skradzioną 9. lub 10. bm. powracającemu z Kijowa kupcowi p. Karolowi Fischmanowi, z zamkniętego kufra, dębową szkatułę 2 cale długą a 2 i pół wysoką, wewnątrz niebieskim jedwabiem wyłożoną, która zawierała parę brylantowych kolczyków, wart. 3000 złr. w czarnym futerale, garnitur z szafirów, a to: broszę o trzech szafirach, kolczyki, każdy o jednym dużym szafirze i z brylancikami oraz bransoletę o jednym dużym podługowatym szafirze z brylancikami, wart. 3000 złr., drugą bransoletę z dużą perłą i brylantami po obu stronach, wart. 1000 złr. w bronzowym futerale z petersburską firmą Johansohna; broszę koralową o trzech koralach, z których środkowy djamentami wysadzany wart. 300 złr., w czarnym futerale i tuzin kolorowych batystowych chusteczek, znaczonych monogramem N. F. Poszkodowany spostrzegł swą szkodę dopiero w Wiedniu zaraz po odebraniu kufra. Nie ulega wątpliwości, że kradzieży tej dokonano w wagonie pakunkowym podczas jazdy.

Jedna, jedyna krowa.

(Nowela egzekucyjna.)

Był wieśniak, który nie posiadał nic prócz jednej, jedynej krowy, kupionej za pieniądze zdobyte długoletnią, żmudną pracą. Nieba widocznie błogosławiły go jednak pod względem tego jedynego nabytku. Krowa bowiem wyglądała znakomicie i codziennie dawała nie mało litrów mleka.

Tuż obok mieszkał inny wieśniak. Ten grał, pił i włóczył się cały dzień — aż wreszcie ostatnią sztukę bydła wygnał ze swej zagrody. Gdy już nic nie posiadał, zabolało go bardzo, że sąsiada wyżywia jedna krowa. Taką krowę, wartoby mieć, pomyślał, — a zły duch szepnął mu do ucha: Więc idź i weź.

Włościanin nie dał sobie dwa razy powtarzać i ukradł krowę. W pobliskiem miasteczku ją sprzedał, a za uzyskaną gotówkę kupił inną, ale tak, że została mu jeszcze i jakaś reszta do częściowego bodaj zalania budzących się wyrzutów sumienia.

Nie długo atoli cieszył się swą przemyślnością. Ramię sprawiedliwości przychwyciło złodzieja i wieśniak dostał się do aresztu. Sędzia skazał go na kilkumiesięczne więzienie i na zapłacenie poszkodowanemu tytułem wynagrodzenia szkody 50 zł. Nicpoń odsiedział swoje, wrócił znowu do rodzinnej zagrody, doił krowę i spożywał jej mleko, a o zapłaceniu szkody ani myślał.

Poszkodowany idzie tedy do sędziego. Ten każe woźnemu udać się do nicponia i jak prawo przypisuje, zagrabić jego rzeczy na zaspokojenie przysądzonego biedakowi wynagrodzenia.

Wesół i zadowolony, że przecież raz może przyjdzie do swego mienia, pokrzywdzony spieszy z woźnym sądowym do zagrody sąsiada. W izbie tylko buteleczka z wódką, a w kuchni i piwnicy nic nie ma do zagrabienia — ze stajni tylko dochodzi ryk krowy. „Tę zagrabimy" woła wieśniak. Woźny jednak, wykonawca prawa, patrzy na niego wielkiemi oczyma i mówi: „Co? Grabić jedną, jedyną krowę? Czyście oszaleli? Nie znacie więc ustawy z 10. czerwca 1887, dziennik praw państwa nr. 74? Daleki jestem od tego, abym miał grabić jedną krowę, albo według wyboru dłużnika dwie kozy lub trzy owce i potrzebną dla nich na 2 tygodnie paszę. Chodźmy ztąd, zrobię relację, że u waszego dłużnika nic nie znalazłem do zagrabienia — ale prawda, zapłacicie jeszcze koszta egzekucji."

— No, ale cóż ja — mówił biedny włościanin — mam zrobić? Przecież i ja miałem tylko jedną krowę, którą mi ten nicpoń ukradł i wymienił na tę; dla czegóż jego krowa nieuczciwie nabyta ma być przez prawo więcej bronioną i strzeżoną aniżeli moja, na którą ciężko pracować musiałem?

— E, — odpowiedział woźny — to jest subtelność prawa, której nie każdy chłop zrozumi — i odszedł, zostawiając wieśniaka ze smutnie spuszczoną głową.

Wtedy schwycił go miejscowy pisarz pokątny.

— Przyjacielu nie bądź głupim — mówił — ukradnij krowę temu nicponiowi i zamień ją za inną, a wówczas on nie będzie miał ci co zagrabić i prawo będzie strzec twojej jednej, jedynej krowy.

Czy wieśniak posłuchał tej rady i w ten sposób przyszedł do krowy i prawnej dla niej ochrony — nie mogłem się dowiedzieć.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Podręcznik austrjackiego prawa wekslowego. Napisał dr. Józef Retinger. Kraków 1888. Nakładem Żupańskiego i Heumanna.

Do pokaźnej liczby dzieł, jakiemi wzbogaca się nieustannie uboga jeszcze stosunkowo nasza literatura prawnicza, przybywa obecnie nowa źródłowo opracowana książka dr. Retingera pod wyżej wskazanym tytułem. Oprócz dobrego przekładu tekstu austrjackiej ustawy wekslowej, rozwinął tu autor szerszy pogląd na zasadnicze definicje pojęć prawa wekslowego w ogólności. Po krótkim wstępie, w którym kreśli autor historyczny pogląd na rozwój ustawodawstwa wekslowego od najpierwszych tegoż zawiązków aż do dzisiejszego jego stanu w poszczególnych państwach, cytuje dr. R. w całej rozciągłości ustawę wekslową dla dawnej Rzeczypospolitej polskiej, wydaną podczas Sejmu czteroletniego w r. 1775. Okazuje się z niej, iż jest ona wielce zbliżoną do dzisiejszej naszej wekslowej ustawy, a współcześnie nie ustępowała

w niesem ustawodawstwu wekslowemu innych państw.

Komentarz do tekstu austrjackiej ustawy wekslowej i procesu wekslowego, opracował autor na podstawie orzeczeń i motywów najwyższego trybunału, uważając ten rodzaj interpretacji ustawy za nierównie odpowiedniejszy dla praktycznego zastosowania jak teoretyczne wywody, mające więcej naukową wartość. Już to samo świadczy o wielkiej pracy autora.

Zewnętrznie również odznacza się książka nader korzystnie, jak w ogóle wydawnictwa Heymanna i Żupańskiego.

Repertoar teatralny. Jutro w piątek: „Szachmat", komedja Blizińskiego.

„Ustawy naftowe." Pod tym tytułem opuściło w tych dniach prasę drukarską w Kołomyi dziełko p. Adama Dębickiego, zawierające ustawy naftowe, obowiązujące w Galicji, z motywami rządowemi, odnośnemi rozporządzeniami i przepisami (w tekście polskim i niemieckim). Cena egzempl. 1 złr.

W ostatnim zeszycie „Revue indépendante, wychodzącej w Paryżu, znajdujemy nader pochlebną wzmiankę o naszym galicyjskim dwutygodniku ilustrowanym *Świat*. Podnosi ona równie typograficzne i literackie zalety polskiego wydawnictwa, które w nader krótkim przeciągu czasu pozyskało już sobie wielce zaszczytną ocenę w pierwszorzędnych czasopismach francuskich. *La Revue indépendante* łączy się z ogólnym chórem, dobrą przyszłość wróżąc *Światu*, który podobno na targu księgarskim paryskim zyskał już sobie pewien rozgłos i odbyt handlowy.

Nowości teatralne. W zeszłą niedzielę ujrzały w teatrach paryskich światło kinkietów dwie nowości, które wzbudziły ogólną ciekawość. W Odeonie wystawiono dramat pani Judyty Gautier p. t. „*La marchande de sourires*," a w teatrze Chatelet „*Germinal*" również dramat, przerobiony ze znanej powieści Zoli.

Pierwsza sztuka, o treści wziętej z życia japońskiego zyskała dawno już niebywałe powodzenie. Ponieważ rzecz dzieje się w Japonji, więc tak kostjumy osób jak i dekoracje są wedle czystego stylu japońskiego. Kostjumy sprowadzono oryginalne, a na udekorowanie sceny nie żałowano naturalnie kosztów, sama więc wystawa ma być tak śliczną i zajmującą jakiej Paryż dawno nie widział. Lecz i sama sztuka zyskała powodzenie i krytyka wyraża się o niej nader pochlebnie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności obok tego dramatu japońskiego, o na wskroś idealistycznej i romantycznej tendencji, przedstawiono równocześnie realistyczną sztukę Zoli. O ile zaś pierwsza zyskała jak największe powodzenie, o tyle Germinal znudził i zmęczył słuchacza i jednem słowem Zola tym razem upadł...

Czyżby ten przesadny ton, mający niby to tylko odzwierciedlać wiernie rzeczywistość, miał się już znudzić? A w jakim rodzaju jest pisany Germinal, łatwo sobie wyobrazić z faktu, że nawet cenzura francuska początkowo zakazała ten dramat i zaledwie po usilnych staraniach kilku deputowanych przedstawić go zezwoliła.

Ruch stowarzyszeń.

(m) **Czerwony Krzyż.** Walne zgromadzenie członków „Czerwonego krzyża" odbyło się wczoraj o godzinie 11. rano w sali ratuszowej. Przewodniczył marszałek krajowy hr. Tarnowski. Sprawozdanie roczne z czynności towarzystwa zawiera następujące szczegóły:

Jak w roku poprzednim, tak i w tym, jako pokojowym, stowarzyszenie w rozwoju swoim nie ucierpiało i na żadne próby wystawionem nie było. Członków wieczystych liczy towarzystwo 3, założycieli zwyczajnych za rok 1887 2661, zaś członków wspierających za 1887 rok 142. Majątek towarzystwa powiększył się w roku ubiegłym o 5.315 złr. 74 ct. Cały majątek stowarzyszenia wynosi z końcem roku 1887 53.744 złr. 68 i pół ct. w gotówce i efektach, tudzież 902 złr. 86 ct. w inwentarzu. Pomimo, iż stan członków powiększył się znacznie, przychód stowarzyszenia w r. 1887 okazuje się mniejszy o 2.438 złr. 39 i pół ct., aniżeli w roku 1886. Różnica ta okaże się mniejszą, gdy się uwzględni, że w przychodzie za rok 1886 mieszczą się odsetki od papierów wartościowych nietylko za rok 1886, lecz także za rok 1885 w kwocie 1370 złr. 68 ct. Właściwa więc różnica w przychodzie jest tylko 1.067 złr. 61 i pół ct., którą można wyjaśnić tem, iż wielu członków zalega z wkładkami. Zarząd stowarzyszenia rozesłał za pośrednictwem biur powiatowych odezwę do wszystkich obywateli w kraju z prośbą o przyjęcie rannych lub ozdrowieńców w prywatną bezpłatną pielęgnację na wypadek wojny. Dotychczas wpłynęło 334 deklaracyj. Jeżeli się zważy, że wielu deklarantów przyjmie [illegible] rannych lub ozdrowieńców, zaiste jeżeli się to zważy, że trudności z tem jest połączonych, to zaiste ofiarność naszego obywatelstwa nie pozostawia nic do życzenia.

W myśl przepisów, dotyczących prywatnej pielęgnacji (Anhang zur freiwilligen Sanitätspflege, pag. 49, Abschnitt a i b), mogą także osoby prywatne chorągiew Czerwonego Krzyża wywiesić, skoro się zobowiążą utrzymać szpital dla 20 chorych lub rannych. W wypadku tym należy dotyczącą komendę korpusu zawiadomić i aprobatę tejże uzyskać. Według artykułu 5. „Genfer Convention", przyznała opieka międzynarodowa każdemu, który przyjmuje chorego lub rannego żołnierza do pielęgnacji; takowy zostaje uwolniony od obowiązku kwaterunkowego, częściowo także od ewentualnej kontrybucji wojennej.

W dalszym ciągu omawia sprawozdanie obszernie urządzenie szpitalu na wypadek wojny, stacji odpoczynku itd.

Sprawozdanie to przyjęto bez dyskusji do wiadomości. Następnie p. Kwiatkiewicz przedstawił zamknięcie rachunków. Majątek stowarzyszenia z dniem 31. grudnia wynosił: w kapitale stałym 6.041 złr. 92 ct. w kapitale obrotowym 6.720 złr. 77 i pół ct. w gotówce, a 40.981 złr. 99 ct. w efektach. Wydziałowi udzielono absolutorjum, poczem nastąpiły wybory. Do wydziału wybrani zostali pp.: Alsner Karol, dr. Biesiadecki Alfred, Dymet Michał, Hawryszkiewicz Sylwester, Jasiński Aleksander, br. Jorkasch-Koch Adolf, Lazarus Maurycy, Loebl Herman, Merunowicz Józef, Mochnacki Edmund, hr. Potocki Alfred, dr. Rieger Zygmunt, bar. Romaszkan August, Schayer Karol, Schuster Juljusz, Schellenberg August, hrabia Tarnowski Jan, Werner Arnold, Zachariewicz Juljan, Zaleski Filip. Jako zastępcy wydziałowych: dr. Pilat Tadeusz, Wallach Jan. Cenzorami wybrano pp. Jana Wallacha, Oskara Kreysera i Piotra Mięczyńskiego, zastępcami tychże pp. Michała Dymeta i Schayera Karola.

Rada nadzorcza Tow. wzajemnego kredytu we Lwowie ukonstytuowała się na dniu 20. bm. wybierając z grona swego prezesem p. Kreysera Oskara, zastępcą p. Kobielskiego Franciszka, sekretarzem p. Pierożyńskiego Eugeniusza. Do komisji kontrolującej wybrano pp. dr. Lewakowskiego Marjana, Rutkowskiego Wojciecha i Janikowskiego Tomasza. Dla członków dyrekcji przeznaczono następujące czynności: przewodniczącemu dyrekcji oddano p. Wallichiewiczowi Michałowi, zarządcy kasy i portfelu p. Kuźniewiczowi Wincentemu, kontrolę kasy i ksiąg p. Mussilowi Adolfowi.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Bank rolniczy we Lwowie odbył onegda w obec c. k. notarjusza dr. Jabłońskiego doroczne zgromadzenie, na którem zjawili się reprezentanci 55 udziałów. Zgromadzenie zagaił prezes p. Augustynowicz Bolesław, dziękując tym członkom, którzy mimo niepowodzeń dawniejszych wytrwali do końca, uznając tym sposobem użyteczność instytucji, która dzisiaj zdobyła sobie już zaufanie w świecie handlowym — a jedynie naszych producentów pozyskać nie może. Ze sprawozdania dyrekcji wynika również, że mimo niepewnej sytuacji politycznej, która zaważyła jak największą [illegible] transakcji zbożowych i mimo podniesienia cła od zboża w Niemczech, co dotkliwie dało się uczuć wywozowi — instytucja jest w rozwoju, co wskazuje obrót ziarna wynoszący z 13.000 cetn. metr. jak w r. 1886.

Z wykazu obrotu zboża okazuje się, że Bank zakupił komisowo: Żyta 3471 cetn. metr., sprzedał 3321; pszenicy 13.064 kupił, 12.863 sprzedał; jęczmienia kl. 1614, sp. 1602, owsa k. 3134, sp. 2066; nasion k. 1253, sp. 1212 itd. Ogółem zakupił 23.561 cetn. metr., sprzedał 23.046 cetn. metr. Obrót kasowy wynosi 4,128.802 złr.

Bilans za rok 1887 wykazuje 249.294 złr. w stanie czynnym, w stanie biernym 246.399, czysty przeto zysk 2895 złr.

W miejsce członka komisji rewizyjnej p. Cz. Lekczyńskiego zgromadzenie udzieliło absolutorjum dyrekcji a na wniosek komisji kontrolującej — uchwalono cały zysk rozdzielić jako dywidendę od udziałów, w wysokości 7pro, czyli od udziału pełnego 14 złr. Dywidenda wypłacana zostanie tylko od tych udziałów pełnych, które wpłacone zostały w roku 1885 i 1886 — do udziałów wpłaconych poprzednio, a zmniejszonych wskutek dawniejszych odpisów — dywidenda zostanie dopisana w wysokości 11 złr. 70 ct.

Przy wyborze komisji rewizyjnej i pięciu członków rady nadzorczej w miejsce wylosowanych, wybrano tych samych ponownie i na tem zakończono posiedzenie.

Przegląd polityczny.

* Austrjackie ministerstwo rolnictwa rozesłało sprawozdanie z swych czynności za lata 1881 do 1887.

* „Jutro także Berlin przywdzieje odświętną szatę, ażeby uczcić przyjazd królowej angielskiej" — piszą reptylje niemieckie ks. kanclerza, te same, które insceniowały niedawno wyprawę krzyżową przeciw angielszczyźnie, które do ostatniej chwili utrzymywały, że jest świętokradztwem, ażeby królowa angielska [illegible] w pokojach, niegdyś królowej Ludwiki [illegible]. To prawda, że to, co dziś czytujemy, piszą w części oficjalnej, tamte zaś ataki wymierzone były w części nieoficjalnej!

Królowa angielska nie po raz pierwszy przybywa do Berlina. Była ona tam od 12—28. sierpnia 1858 i zamieszkiwała wraz z swym małżonkiem Babelsberg. W stolicy nie było podówczas chorego króla Fryderyka Wilhelma IV., a rządy sprawował zmarły obecnie cesarz jako następca tronu. Wówczas królowa Anglji miała lat 40, mąż zaś jej 39. Z Babelsbergu trzy razy odwiedziła Berlin, ku wielkiej radości mieszkańców, dla których zabawy dworskie, iluminacje i festyny były podówczas w wielkiej cenie. To też pod wpływem tej opinji serdecznie witał ją ówczesny burmistrz Naunin, robiąc w swej przemowie aluzje polityczne.

Dziś inaczej zupełnie zapatruje się na przyjazd królowej ludność Berlina i nie będzie dla niej ani festynów, ani zabaw w Thiergartenie, bo druga żałoba ciąży nad cesarską rodziną, nie znajduje się burmistrz, któryby przemowie swej nadał cechę polityczno-wolnościową, a organy kartelowej prasy postarały się, ażeby królowę angielską przedstawić jako intrygantkę, czyhającą na całość i spokój Niemiec i — ks. kanclerza.

Drugi więc wjazd cesarzowej do Berlina nie pozostawi tak miłych wspomnień dla niej jak wjazd pierwszy.

(*Telegramy z innych pism*).

Kraków 23. kwietnia. W Kinburn, przy ujściu Dniepru oficerowie od Saperów i inżynierji robią próby z świetlnymi balonami. Balony te są z przejrzystego płótna i napełnione gazem. Połączone drutem z baterją umieszczoną na ziemi i zaopatrzone w lampy elektryczne świecą w wysokości 200 metrów na cztery mile kwadratowe w około. (*W. Tagbl.*).

Budapeszt 23. kwietnia. Malarz Munkaczy oświadczył z Paryża telegraficznie, że bierze na siebie pokrycie kosztów pogrzebu swego byłego nauczyciela Szamossy. Szamossy zmarł w nędzy w szpitalu. (*W. Tagbl.*).

Rzym 23. kwietnia. Organ Garybaldczyków wśród ponownych wycieczek przeciw mocarstwom środkowej Europy publikuje odpowiedź Boulangera na adresy Garybaldczyków. Boulanger protestuje przeciw usiłowaniom mającym na celu rozdział rodzonych siostrzyc Francji i Włoch i konstatuje, że nie pozbędzie się nigdy głębokiego szacunku, jaki żywi w obec Italji. Toż samo pismo przyrzeka Boulangerowi na wypadek wojny pomoc Garybaldczyków. (*W. Allg. Ztg.*).

Petersburg 22. kwietnia. Pogłoski rozsiewane przez prasę zagraniczną o ustąpieniu Tołstoja i zastąpieniu go przez tajnego radcę Durnowo są niespodzianką dla *Graždanina*. *Graždanin* nie uważa takiego zwrotu za możliwy, przyznaje jednak, że korespondenci zagraniczni w Petersburgu często czerpią informacje z bardzo pewnych źródeł. W końcu dodaje, że wspomniana wiadomość pozostaje w związku z dumnem zachowaniem się i uroczystym tonem, jaki przybrali niektórzy tajni radcy. Zresztą *Graždanin* staje w obronie istniejącego porządku, liberalizm zdaniem jego dał się już Rosji we znaki. Mimo to pogłoski o ustąpieniu, Tołstoja ze stanowiska ministra spraw zewnętrznych ciągle się utrzymują. Jako jego następcę wymieniają jenerała Drentelna. (*W. Allg. Ztg.*).

Belgrad 23. kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu skupczyny w toku debaty jeneralnej nad przedłożeniem ministra wojny, dotyczącem reorganizacji armji, przemawiało wielu radykalnych deputowanych domagając się obniżenia stopy wojennej o połowę obecnego stanu i odjęcia wszelkich dodatków do płacy oficerskiej przywiązanych. Po przemówieniu szefa gabinetu Gruicza, przyjęto ogromną większością ustawę o przywróceniu systemu milicyjnego w Serbji. (*P. Lloyd*).

Madryt 23. kwietnia. Z Palmas (wyspy kanaryjskie) donoszą pod dzisiejszą datą, że krajowcy napadli kantor angielski w Cabo-Ludy i wymordowali wielu urzędników z dyrektorem Moore na czele. Obawiać się należy ogólnej rzezi. Między krajowcami panuje wzburzenie. Motywem napadu był rabunek. (*N. fr. Pr.*)

Gravosa 23. kwietnia. Hrabia Orth (arcyksiążę Jan) po dwudniowej bytności odjechał via Spalato na własnym jachcie. (*W. A. Ztg.*)

Berlin 23. kwietnia. Czeladnicy szewscy w Berlinie w liczbie 12.000 osób zawiązali strejk celem uzyskania podwyżki wynagrodzenia o 33 1/3 proc. (*W. A. Ztg.*)

Petersburg 23. kwietnia. Apelacyjny sąd wileński potwierdził w dniu 20. bm. testament ks. Wittgensteina. Zastępca ks. Hohenlohe, adwokat Spasowicz wykazywał, że senat w analogicznym wypadku uznał testament rosyjskiego poddanego, sporządzony za granicą i nie przedłożony za życia testatora władzom rosyjskim — jako ważny. Trudno więc przypuścić, by wyrok trybunału apelacyjnego uległ kasacji. (*N. fr. Pr.*)

Berlin 25. kwietnia. Stan cesarza Fryderyka uważają lekarze mimo chwilowego polepszenia za groźny i przygotowują na możliwą nagłą katastrofę. Wielki marszałek nadworny Radoliński otrzymał godność książęcą. (G. L.)

Frankfurt 25. kwietnia. W reskrypcie wystosowanym do starszego burmistrza miasta, oświadcza cesarz Fryderyk, że protektorat mającego się odbyć w sierpniu międzynarodowego kongresu żeglużnego, który przyjął jako następca tronu, zatrzymuje także nadal jako cesarz. (G. L.)

Londyn 25. kwietnia. Izba gmin 219 głosami przeciw 165 głosom odrzuciła popierany przez Gladstona, a przez rząd zwalczany wniosek o odroczenie obrad nad tem, aby zwrócić uwagę izby i zaprotestować przeciw wysokim grzywnom nałożonym przez trybunał apelacyjny w Irlandji na Parnellistów. (G. L.)

Ateny 25. kwietnia. Ajencja Havasa donosi, że wiadomości z Krety przedstawiają sytuację jako dotąd nierozstrzygniętą. Ludność mniema jednomyślnie, że ostatnie niepokoje w Canei zostały wzniecone przez ajentów angielskich w tym celu, aby Kreteńczycy żądali protektoratu Anglji. Chrześcjanie są jednak zdecydowani oprzeć się wszelkim angielskim pokuszeniom. (*G. L.*)

Z Rady państwa

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 25. kwietnia. Etat policji państwowej przyjęto 113 głosami przeciwko 106. Następnie po przyjęciu tyt. „dziennik ustaw państwowych" posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 25. kwietnia. Komisja ekonomiczna przyjęła przedłożenie dotyczące ugody z Lloydem.

Wiedeń 25. kwietnia. Przed przejściem do szczegółowych rozpraw nad budżetem minister prezydent hr. Taaffe odpowiadał na interpelację posła Engla w kwestji uregulowania swojszczyzny. Rząd badał tę sprawę, zażądał nawet opinij sejmów, ale te były tak z sobą sprzeczne, że na ich podstawie nie dało się dotychczas sformułować projektu, któryby mógł być izbie przedłożony. Rząd oczekuje pomyślnych skutków z wprowadzeniem ustawy o zabezpieczeniu na wypadek kalectwa co do ciężących na gminach obowiązków zaopatrywania ubogich. Zresztą będzie rząd dalej czynić usiłowania, aby jak najrychlej wystąpić przed izbą ze sformułowanym wnioskiem.

Następnie przystępuje izba do dalszej rozprawy budżetowej. Przy tytule „zarząd polityczny" zabrał głos Angerer żądając wspierania ruchu podróżników w krajach alpejskich. Pfeifer postawił wniosek, aby uchwalić rezolucję wzywającą rząd do przedłożenia projektu ustawy zapobiegającej rozszerzaniu się chorób zakaźnych. Homperz omawia sprawę rozruchów chłopskich w Galicji spowodowanych nową ustawą drogową. Mowca twierdzi, że wielu chłopów więziono niesłusznie, trzymano ich po kilka miesięcy w aresztach i posprzedawano im gospodarstwa.

Po przemówieniu sprawozdawcy, żąda Linderman szybkiego załatwienia ustawy o fałszowaniu żywności, tak, aby jeszcze tego roku mogła wejść w życie, uważa on tę sprawę za ważniejszą niż wniosek Liechtensteina.

Posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 25. kwietnia. Pomimo że Dunajewski na wczorajszem posiedzeniu podkomitetu wódczanego stanowczo oświadczył, że w umowie między obiema połowami państwa nic zmienionem być nie może, powzięto na wniosek Rutowskiego uchwałę, by zniżyć kontyngent węgierski o 50.000 hektolitrów, a czas trwania stosunku kontyngentowego zamiast na 3 lata oznaczyć na 10 lat. Uchwała ta robi, zdaje się, nowe rokowania z Węgrami konieczne.

Wiedeń 25. kwietnia. Koło polskie postanowiło reasumcję swej uchwały co do głosowania nad wnioskiem Liechtensteina, ponieważ okazało się, że 17 posłów wstrzymałoby się od głosowania i wniosek Liechtensteina upadłby natychmiast. Dziś odbędzie się w Kole w tej sprawie merytoryczna debata.

Wiedeń 25. kwietnia. Na propozycję gabinetu wiedeńskiego stambulski synod grecki mianował metropolitą Hercogowiny Leoncjosa (Słowianin południowy).

Paryż 25. kwietnia. Na wczorajszej radzie ministerjalnej oświadczył Floquet, że demonstracje na ulicach ustały i dodał, że zarządzone są wszelkie środki bezpieczeństwa ku utrzymaniu porządku publicznego.

Carnot udaje się dziś przed południem w w towarzystwie ministrów Deluns-Montaud i Lockroy w podróż do Bordeaux.

Minister marynarki Krantz wniesie wkrótce w izbie przedłożenie dotyczące kredytu w kwocie 63 miljonów na 8 lat, a to na budowle obronne w Brest, Cherbuorgu i Tulonie.

Paryż 25. kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu uchwaliła izba wziąć pod rozwagę wniosek Barodela, żądający zniesienia kongregacyj zakonnych. Floquet oświadczył, że będzie go zbijał. Minister Krantz wniósł sygnalizowane przedłożenie kredytowe.

Z 38 deputowanych departamentu Sekwany 32 podpisało manifest, potępiający manewry plebiscytowe.

Berlin 25. kwietnia. Stan zdrowia cesarza Fryderyka polepszył się. Febra pofolgowała. Cesarz wstawał z łóżka i przyjął królowę angielską. Przyjęcie jednak trwało bardzo krótko.

Po południu odwidziła królowa w towarzystwie cesarzowej Wiktorji cesarzową Augustę, gdzie była na herbacie. Dziś przed południem przyjmie personal ambasady angielskiej i kanclerza.

Berlin 25. kwietnia. Herbert Bismark brał już udział w naradzie ministrów państwowych.

Rzym 25. kwietnia. Crispi przedłożył izbie dokumenta w sprawie Afryki. Na wniosek Bonghiego uchwaliła izba odroczyć dyskusję nad interpelacją co do polityki afrykańskiej na 3 dni, t. j. do czasu rozdania drukowanych dokumentów.

Belgrad 25. kwietnia. Po poprzedniej konferencji z królem oświadczył Mikołaj Christicz że podejmie się utworzenia gabinetu.

Bukareszt 25. kwietnia. Aresztowano rosyjskiego szpiega Pavliczeanu, który agitował wśród chłopstwa.

Port w Gałaczu grozi zalewem.

Bukareszt 25. kwietnia. W Gałaczu zgnieciono agitację socjalistyczną.

Berno 25. kwietnia. Deputowany Fanderlik na łożu śmiertelnem.

Wiedeń 25. kwietnia. Giełda wieczorna. Kredyty 273·50.

Wiedeń 25. kwietnia. Cesarzowa z arcyks. Walerją zamieszka od poniedziałku w zamku Lainz pod Wiedniem.

Wiedeń 25. kwietnia. Do *Fremdenblattu* telegrafują z Berlina o wyniesieniu trzech Polaków: Bolesława Potockiego z Bendlewa, Antoniego Taczanowskiego z Szypłowa i Łąckiego z Posadowa do godności hrabiów i zamianowaniu hr. Ponińskiego z Wrześni dożywotnim członkiem izby panów.

Poznań 25. kwietnia. Rozeszła się tu wczoraj pogłoska, która się dziś potwierdza o nadaniu pp. Taczanowskiemu, Potockiemu i Łąckiemu tytułów hrabiowskich. Fakt ten sprawił w kołach tutejszych bismarkowców wielkie wrażenie. Powszechnie przypisują to wpływowi cesarzowej. Z Berlina donoszą również o wielkiem wrażeniu, jakie tam wyniesienia te sprawiły.

Wiedeń 25. kwietnia. Według doniesień z Belgradu jutro ogłoszoną zostanie dymisja gabinetu.

Buda-Peszt 25. kwietnia. Jutro odbędzie się tajna narada biskupów węgierskich w kwestji kongruy.

Paryż 25. kwietnia. Dzienniki republikańskie omawiając ostatnie oświadczenie hr. Paryża co do wzajemnego postępowania konserwatystów celem przywrócenia monarchji, uważają je za identyczne z oświadczeniem Boulangera.

W obozie boulanżystów wybuchło rozdwojenie.

Paryż 25. kwietnia. Oświadczenie hr. Paryża komentują jako zniesławienie.

Wiedeń 25. kwietnia. Giełda zbożowa. Pszenica 7·24, na jesień 7·68, owies 5·43, kukurudza 6·78, żyto 5·97.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. kwietnia 1888 r.

HOTEL ŻORZA. M. Szaszkiewiczowa, z Podola ros. K. Peckchin, z Wiednia. S. hr. Dzieduszycki, z Gwoźdźca. F. hr. Czosnowski, z Wołynia. H. Polko, ze Żółkwi. M. Bielikowicz, z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. W. hr. Reyowa, z Psar. J. hr. Drohojewski, z Krukienic. K. Piliński, z Tarnowca. J. Liban, z Podgórza. R. Beyer, z Brzeżan. S. Berg, z Wiednia. J. Specht, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. T. Żelechowski, z Korczowa. W. Younga, z Trzcieńca. D. Biliński, z Bilina. J. Berman, z Berlina. A. Levy, z Berlina.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 25. kwietnia 1888 r.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	— —	200 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. w. a.	— —	222 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. w. a.	278 —	283 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	96 40	97 75
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	91 50	92 75
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	— —	95 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	100 75	101 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	— —	90 —
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	93 15	94 15
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	— —	88 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w likwid.	— —	54 —
„ „ „ „ 5½% „ w „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	101 90	103 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	— —	105 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	89 60	90 75
Losy.		
Miasta Krakowa	— —	20 50
„ Stanisławowa	— —	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 90	6 —
Dukat cesarski	5 93	6 03
Napoleondor	10 —	10 10
Półimperial	10 35	10 45
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 05	1 07
100 marek niemieckich	62 15	62 75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 25. kwietnia 1888 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	29 80	30 —
„ węgierskie banku kredytowego	275 —	274 50
„ Banku anglo-austrjackiego	104 —	104 —
„ Unionbanku	195 —	193 25
„ kolei Karola Ludwika	197 25	196 50
„ kolei północnej	249 80	240 —
„ kolei południowej (Lombardy)	76 50	76 —
„ Tramwaju	218 —	217 75
„ kolei państwowej	223 60	223 40
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	218 50	219 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	157 —	157 —
Losy komunalne wiedeńskie	133 25	133 25
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	96 50	95 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	101 75	101 80
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	161 75	— —
Losy regulacji Cisy	126 —	126 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	208 25	208 25
Renta węgierska złota 4-proc.	97 40	97 40
Akcje Bankvereinu	88 —	88 —
Rosyjski rubel papierowy	1 06	1 05
Renta węgierska papierowa	121 50	122 —
Akcje kredytowe	273 50	273 80
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 04	10 05
Berlin, dnia 24. kwietnia 1888 r. (godz. 1 min. 45 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 68	m. 1 67
Akcje austrjackie kredytowe	137 25	136 50
Akcje kolei Karola Ludwika	78 —	79 40
Austrjackie banknoty	160 50	160 20
Akcje kolei południowej (Lombardy)	31 25	31 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	50 50	50 40

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 28. Października 1887.	Pociąg pośpieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·0
Z Podwołoczysk	10·24	3·05 p. m.	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·2?	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	2·30	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25 p. m.	12·38	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	12·55	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35	5·20 (Poc. mięs.)	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 25 kwietnia 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·15—6·85	6·10—6·70	6·15—6·75	6·20—6·70
Żyto	4·30—4·80	4·40—4·60	4·—4·40	4·30—4·80
Jęczmień	4·—6·25	4·—5·—	3·60—6·—	4·20—5·30
Owies	4·—5·—	4·30—4·70	4·—4·75	3·60—3·90
Groch	4·—10·—	4·—9·—	4·25—8·25	4·40—9·—
Wyka	4·50—5·25	3·85—4·50	4·50—5·—	4·10—4·80
Rzepak	9·50—10·—	9·—10·—	9·—9·75	9·—10·—
Lnianka	—·—·—·—	—·—·—·—	—·—·—·—	—·—·—·—
Konicz czer.	18·—38·—	17·—35·—	18·—34·—	16·—35·—
Konicz. biała	20·—30·—	30·—36·—	30·—36·—	33·—46·—
Konicz. szw.	30·—36·—	30·—35·—	28·—35·—	—·—·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 15 do 55·— — bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Piękne gatunki pszenicy znajdują odbiorców na eksport.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

NANON

Operetka w 3. aktach F. Zella. Muzyka Ryszarda Genée'go.

Król Ludwik XIV.	Zboiński
Pani de Maintenon	Ciechocka
Markiz d' Aubigné, jej kuzyn	Laskowski
Ninon de L' Enclos	Radwan
Pani de Frontenac } przyjaciółki	Michlewiczowa
Hrabina Houlières } Ninon	Weigel
Markiz de Marsiliac, intendent królewskich teatrów	Myszkowski
Hektor, wicehrabia de Marsillac jego kuzyn	Skalski
Abbé La Platre	Gasiński
Nanon Patin, oberzystka „pod złotem jagnięciem"	Zimajer
Pani de Filbert	Łomińska
Panna d' Armenonville	Rutkowska
Gaston, paź Ninon	Babińska
Bombardini, tambor-major	Piasecki
Notarjusz	Chudkowski
Sierżant	Łomiński
Perotte, służący Ninon	Gamski
Babtiste, służący pani de Maintenon	Starzewski
Jaqueline, kelnerka u Nanon	Zion
Naczelnik straży	Senowski

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Ogłoszenie konkursu.

Przy Radzie Powiatowej w Żółkwi jest posada **leśnika egzaminowanego** do obsadzenia z subwencją roczną 400 złr.

Termin do nadsełania zgłoszeń do dnia 15. maja 1888 r.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można w biórze Rady Powiatowej w godzinach urzędowych. 2317

Z Wydziału Powiatowego.

Eugeniusz Rozwadowski.

Dyrekcja
Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie 2318

podaje do wiadomości, że biuro Lwowskiej Reprezentacji i filji Towarzystwa wzajemnego kredytu przeniesione zostały z dotychczasowego lokalu do budynku własnego

przy ulicy Trzeciego Maja

(dawniej Majerowskiej liczba 16)

obok gmachu sejmowego.

Kraków, dnia 25. kwietnia 1888.

Dyrekcja
Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie.

Z. Słonecki. M. Łępkowski. H. Kieszkowski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Jana Mittiga.